

A decorative border of red roses and thorny vines frames the entire cover. The roses are in various stages of bloom, and the leaves are detailed. The vines are thorny and wrap around the edges of the book.

beYA.

PLONĄCA ROZĄ

SZEPT OGNIĄ I POPIOŁU

JUSTEENE RUSTON

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska. Projekt okładki inspirowany koncepcją autorstwa Olgi Kuć.

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/plosop>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0692-1

Copyright © Justeene Ruston 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Obserwowałam, jak gwiazdy lecą ku niebu. Na początku sądziłam, że była to jedynie iluzja, jednak zmysły mnie nie zawodziły. Małe iskiereki błyszczały, po czym gasły, a ja wiedziałam, że już zajęły wyznaczone im miejsca. Czułam zapach palonych ziół, drewna i czegoś mi nieznanego. Wszyscy skupili uwagę na tym, co miało miejsce na ziemi, lecz ja spoglądałam w górę.

To było pierwsze Zgaśnięcie, w jakim brałam udział.

Na wzgórzu płonął stos. Nie brzmiała żadna pieśń, tak jak podczas ostatniego razu, gdy gromadziliśmy się z poddanymi. Przerazająca cisza, podczas której ignorowano piękno ulatujących ku niebu gwiazd.

Zaciskałam w pięści materiał koszuli taty, trzymającego mnie pewnie na rękach. Jego obecność niosła otuchę w każdej sytuacji, lecz dziś był jakiś inny. Nie próbował rozśmieszyć mamy, która stała obok nas z poważną miną. Cały czas wpatrywała się w szczyt wzgórza. Już nie płakała: ani ona, ani wuj, ani ciocia. Ja również byłam spokojna, chociaż niewymownie smutna. Babcia Lillian już nigdy mnie nie obejmie, tak jak teraz robił to tata.

— Hej — szepnęłam mu na ucho, czym zwróciłam jego uwagę. Ode-rwał oczy od płonącego stosu i spojrzał na mnie. — *Nonnali* jest już u gwiazd?

W uśmiechu, jaki mi posłał, nie było uwielbianej przeze mnie we-solności.

— Tak, Gwiazdko — odpowiedział równie cicho. — Będzie teraz patrzeć na ciebie z góry.

Kiwnęłam głową, jakbym doskonale rozumiała, o czym mówił. Spojrzałam w bok, na profil mamy. Teraz ona była jedyną władczynią.

Nie będzie miała babci, która zawsze pomagała jej w chwilach wątplenia.

Wyciągnęłam ku niej rękę. Tata zauważył, co zamierzałam zrobić, i zbliżył się do jej postaci. Chciałam, by poczuła, że jestem obok. Moje palce musnęły gładki policzek, co wybudziło ją z transu. Drgnęła, a potem jej wzrok napotkał mój.

— Aricio?

Zamrugałam, zdając sobie sprawę, że patrzyłam w płomień świecy już przez dłuższą chwilę. Nie był to stos pogrzebowy mojej babki, a mnie w objęciach nie trzymał ojciec.

Siedziałam w gabinecie króla Avolanu, wyprostowana jak struna w lutni. Zaplotłam dłonie na kolanach i czekałam. Mimo że w ciągu ostatniego dnia straciłam to, co było mi najdroższe, nie wylałam ani łzy. Nie potrafiłam płakać, choć oczy moich przyjaciół pozostawały zaczerwienione. Przeżywałam moją tragedię w ciszy. Nie oznaczało to jednak, że w środku nie czułam się martwa. Pusta. Ciemna.

Oderwałam po pewnym czasie wzrok od płomienia świecy i przeniosłam je na oblicze Williama Sigriana. Na jego twarzy malował się niepokój.

Odkąd otrzymałam list, nie wypowiedziałam ani słowa, gdyż bałam się, że to może zburzyć tę perfekcyjną maskę opanowania. Te wszystkie rozterki serca, złe uczynki i kłamstwa, tak zaprzatające myśli następczyni tronu Lavenum, przestały istnieć. Od teraz byłam najważniejszą osobą w państwie. Przygotowywano mnie do tego przez całe życie, a od Edmunda nauczyłam się świetnie maskować uczucia.

William w końcu zrozumiał, że nie może oczekiwać ode mnie nic więcej niż pytające spojrzenie.

— Wiem, że w obecnej sytuacji jest poruszanie takich tematów jest bezduszością, lecz nie mam wyjścia. Twojego ambasadora nie ma... Muszę myśleć o państwie, najmilsza — zaczął cicho, podczas gdy ja uparcie milczałam. — W intercyzie, którą podpisałem z twoją matką, widnieje pewien zapis. Rozwiązuje on zaręczyny, jeśli któraś ze stron uzgadniających je odejdzie do Ogrodów przed naszym ślubem.

Doskonale znałam dokument, który skazał mnie na wygnanie z kraju, bo tak myślałam o tych zrękowinach. Intercyza i tak została złamana już dużo wcześniej przez samego króla Avolanu. Nie dałam mu jednak do

zrozumienia, że wiedziałam, co uczynił. Trzymałam tę kartę w sekrecie, będąc pewna, że jeszcze zrobię z niej użytek.

— Nasze zaręczyny są w świetle prawa nieważne — kontynuował William. — Trzeba spisać nowy dokument, byś teraz to ty go podpisała. Oczywiście, jeśli chcesz...

Jego spojrzenie było tak dziwnie błagalne, że wzbudził we mnie poczucie winy. Nienawidziłam tego. Teraz miałam władzę, o jakiej przez długi czas nawet nie marzyłam. Wystarczyło, że sypnę złotem, a każde państwo zechce ofiarować mi armię. Moja matka uważała nasze zaręczyny za najlepszą opcję. Jednak Adelphe Moragaid już zgasła, a teraz świeciła moja gwiazda. Byłam wolna.

Wzruszyłam ramionami, oczekując, że zrozumie to jako niemożność myślenia o takich rzeczach po stracie matki. Istotnie tak postąpił.

— Jutro o świcie ruszysz do Lavenum, najmilsza — kontynuował. — Twoje rzeczy już są pakowane. Wyślę z tobą Edmunda, by uzgodnił punkty intercyzy i zapewnił ci bezpieczną eskortę. Na zachodzie jest... niepewnie.

Patrzyłam na niego w pełni opanowana, lecz w środku parsknęłam śmiechem. Nawet teraz, gdy praktycznie miałam na skroniach koronę jednego z najpotężniejszych gospodarczo państw, traktował mnie jak porcelanową lalkę. Od dawna wiedziałam, co oznaczało to „niepewnie”. Nie czekałam, by ktoś mnie w końcu oświecił, i korespondowałam z odpowiednimi osobami. Miałam też księcia, który od pewnego czasu nie potrafił mnie okłamać. Kiedy próbował, wyczuwałam to szybko i drażyłam temat. Przestał być dla mnie wielką zagadką, bo był we mnie zakochany. Posiadałam nad nim władzę nie mniejszą, niż on miał nade mną.

To właśnie on miał ruszyć i uzgodnić szczegóły intercyzy, dzięki której jego brat i jednocześnie król miał poślubić jego ukochaną.

— Spróbuj odpocząć, Aricio.

Nie wiedziałam, czy William był zrezygnowany i zmęczony moim zachowaniem, lecz to mnie nie obchodziło. Wstałam z miejsca, całkowicie niewzruszona dygnęłam i odwróciłam się, by wyjść. Zatrzymał mnie jednak jego troskliwy głos.

— Gdybyś mnie potrzebowała, to...

Wygięłam usta w dość gorzkim uśmiechu. Jedyne, czego w tej chwili najbardziej na świecie pragnęłam, to moje dawne życie, a tego mi dać nie mógł.

Na korytarzu czekali na mnie Denali i Mairead. Nie pokazałam im, że wszystko było w porządku. Nie miało być przez bardzo długi okres, jeśli w ogóle. Zamknąwszy uczucia w szkatule na dnie serca, ruszyłam do komnat. Moja mała eskorta nieporadnie za mną dreptała, jak pisklęta za swoją kaczą mamą. Próbowali być dzielni, lecz gdy tylko oboje na mnie spoglądali, ich wargi drżały.

Służący pakowali kufry i огоłacali pokoje z moich prywatnych rzeczy. Nagie półki straszyły, tak jak wtedy, gdy tutaj przyjechałam. Zignorowałam pokłony, nie obdarzyłam odrobiną ciepła nawet Helen. Natychmiast usiadłam na parapecie w sypialni. Podwinęłam pod siebie nogi i gwizdnęłam na psa. Bella pośpiesznie przybiegła, wyczuwszy, że jej pani potrzebuje wsparcia. Głaskałam ją, a mój wzrok błędził po komnacie.

Toaletka, przy której Denali chesało mnie każdego ranka, świeciła pustkami. Na krześle leżała suknia. Zgodnie z tradycją mojego kraju była w odcieniu ciemnego fioletu. Nie sądziłam, że tak szybko założę ten kolor. Nie należała ona nawet do mnie, a do lady Kalili, gdyż ja nie zabrałam niczego w tej barwie z domu.

Przycisnęłam policzek do zimnej szyby. Choćbym bardzo chciała, nie potrafiłam płakać. Wypełniała mnie przerażająca pustka i cisza, zmuszająca do bierności i spokoju.

Wyjeżdżając, zostawiałam tak wiele niezakończonych spraw.

Nie powiem Clarice tego, co chciałam, gdyż teraz klęczy na zimnej posadzce w klasztorze i modli się do swojego boga. Rozmyślałam, czy nie byłoby rozsądnym do niej napisać, jednak po chwili porzuciłam ten pomysł. List mógłby wpaść w niepowołane ręce i wywołać coś więcej niż tylko skandal. Księżniczka nie zrozumiałaby szyfru, bo żadnego nie posiadałyśmy. Przez te kilka miesięcy byłyśmy prawie nierozłączne, a jej nieliczne wypadki do klasztoru na tydzień nie wymagały wymieniania korespondencji listownej. Musiałam więc trzymać sekret avolańskiej księżniczki do następnego spotkania, lecz jeśli w tym czasie wydadzą ją za mąż, nie zdołam już jej pomóc.

Przymknęłam oczy. Powinnam myśleć o moim małżeństwie, bo nie będzie to prosta sprawa. Chociaż byłam zaręczona z Williamem, teraz mogłam wybrać kogoś innego. Całym swoim sercem i rozumem pragnęłam Edmunda, choć znałam go zdecydowanie zbyt krótko. Budziłam się i zasypiałam, myśląc o nim. Kiedy czytałam książkę w salonie, co chwilę

podnosiłam wzrok w poszukiwaniu jego sylwetki. Jednak kaprys dwóch zakochanych osób nie mógł wystarczyć. Musiałam wziąć pod uwagę Radę Dwudziestu Pięciu, zdobyć pozwolenie od Dyfarii, a co najgorsze: wyznaczyć wszystko Sigrianom. Spojrzeć w ufne oczy Williama i oznajmić mu, że nigdy go nie pokochałam i kochać nie będę, gdyż pragnę innego. Dostać jego błogosławieństwo na ten związek. Nawet ja, największa romantyczka, musiałam przyznać, że istniały na to marne szanse.

Edmund już prawie dopiął swego i poznał nazwiska osób biorących udział w spisku. Opuść to gniazdo żmij, nie wiedząc, kto był moim przyjacielem, a kto wrogiem. Nie zobaczę ich upadku, nie będę czerpała satysfakcji z widoku ich przerażonych min. Pozostawię tych wszystkich intrygantów, nie ukarawszy ich.

Osoby, które tak mocno wierzyły, że jestem ich światłem, prowadzącym ich ku zmianie, zostaną w tyle. Miałam wielkie plany, a gdy już zaczęłam je realizować, wszystko obróciło się w popiół w moich dłoniach.

Strach zacisnął pętlę na mojej szyi. Nie przebywałam w kraju od prawie dziewięciu miesięcy i nie wiedziałam, co tam zastanę ani jak poradzę sobie z przejściem obowiązków matki. Będę musiała przeglądnąć księgi, przeczytać ostatnią korespondencję, wysłuchać raportów, podpisać na nowo dokumenty, dokonać przeglądu Gwardii Królewskiej i skarbcza. Na samą myśl o tym mnie mdliło. Babka Lillian załatwiła wszystkie sprawy wcześniej, a potem ostatnie lata życia spędziła w spokoju. Gdy zgasła, Adelphe od dawna rządziła pewną ręką.

Zacisnęłam wargi. Podczas naszego ostatniego spotkania przepełniała mnie taka gorycz. Byłam zła, że mnie odsyła i każe robić coś wbrew odebranemu wychowaniu. Gdybym wiedziała, że już nigdy więcej nie będę trzymać jej w objęciach... Była dla mnie wszystkim. Jedyną osobą na świecie, która знаła mnie lepiej ode mnie samej.

Kładłam się do łóżka ze świadomością, że to może być ostatnia noc spędzona pod dachem zamku Cair Hill.

Poranek był mroźny. Wzięłam tak głęboki wdech, że aż miałam wrażenie, że sople lodu wypełniają moje płuca. To przegoniło resztki snu, chociaż wychodząc na dziedziniec, nie sprawiałam wrażenia ośpałej. Patrzyłam z poczuciem poniesionej klęski, jak pakują ostatnie kufry do powozów.

To będzie długa i męcząca podróż, lecz może upłynie szybciej niż przyjazd. Teraz w ciągu dnia panowały mrozy, więc będzie się lepiej jechało powozami po drodze.

Takie myśli towarzyszyły mi, gdy przenosiłam spojrzenie z jednej rzeczy na drugą. Alejki, drzewa, okna, kamień na dziedzińcu... Niemo szeptałam pożegnania do wszystkiego, chcąc zapamiętać jak najwięcej szczegółów. To mógł być ostatni raz, kiedy wdychałam słone powietrze.

Byłam taka niepełna. Jakby wyrwano mi coś z rąk, a ja nie do końca rozumiałam, co się właściwie stało. Tak jakby morze, którego szum słyszałam z oddali, wciągnęło mnie pod swoją powierzchnię. Najgorsze jednak przede mną, bo lodowata woda jeszcze nie zalała mi płuc. Tutaj nie było popiołów obecności Adelphe, które osiadły grubą warstwą w każdym miejscu w domu.

Usłyszałam kroki, więc zerknęłam przez ramię i zauważyłam, że William wyszedł z zamku. Zimny wiatr zdmuchnął z jego czoła złote kosmyki. Zaplotłam dłonie przed sobą, wiedząc, że nadszedł czas pożegnania. Niezręcznego powiedzenia sobie „do zobaczenia”, dla mnie brzmiącego tak beznamytnie i oschło. Nie potrafiłam wykrzesać z siebie choć cienia emocji ani udawać, że jest mi przykro. Barwy straciły na intensywności, a obraz ciągle spowijała mgła; taka sama, jaka wisiała nad błoniami.

Król podszedł do mnie i wziął moje dłonie w swoje. Nie miał rękawiczek, lecz ja tak, więc nie wyczułam ciepła jego palców. Spojrzał mi w oczy, a czysty błękit jego tęczówek był nieco ciemniejszy niż zazwyczaj.

— Aricio... — zaczął, a ja poczułam, jak coś we mnie zadrżało. — Wierzę w ciebie. Może ci tego nie okazywałem, lecz jestem pewien, że sobie poradzisz. Lavenum będzie bezpieczne w twoich rękach.

Nie byłam tego taka pewna. Ogarniała mnie panika na myśl, że zasiądę na tronie i matka w żaden sposób mi już nie pomoże. Czułam, że zawiodę ją w najważniejszym momencie. Nie dałam tego po sobie poznać, bo nic dobrego by z tego nie wynikło. Mimo że darzyłam Williama jedynie przyjacielską miłością, dbałam o niego. Wiedziałam, jak się denerwował sytuacją w kraju, a teraz jedyne źródło dochodu przepadło. Zdawałam sobie sprawę również z tego, że nie chodzi mu tylko o pieniądze.

Zależało mu na mnie.

— Dziękuję — szepnęłam po raz pierwszy, odkąd przyszedł list.

— Pisz do mnie, najmilsza — powiedział, ściskając moje dłonie mocniej. — Chcę wiedzieć, jak sobie radzisz i jak się czujesz.

Zduśiłam iskrę gniewu. Raczej oczywiste było to, co w tej chwili czułam i co nie opuści mnie przez wiele miesięcy, jeśli nie lat. Zaciśnęłam mocno usta, nie mówiąc nic, bo to miało być pożegnanie. Moje słowa nie sprawiłyby, że moja matka by ożyła.

William pocałował mnie w policzek. Poczułam ciepło jego ust, które jako jedyne wydawały się żywe wśród otaczającego mnie śmiertelnego mrozu. Teraz nie dbałam o to, co miało miejsce pomiędzy nami przez te dziewięć miesięcy. Te wszystkie czułe słowa, uśmiechy, krzyk, kłótnie i łzy... Obojętność tego rodzaju była nowa, nieznana i lepka.

— Wszystko będzie dobrze, najmilsza — szepnął. — Zobaczysz. Dasz sobie radę.

— Będę pisać, obiecuję.

Ktoś delikatnie odchrząknął i przerwał naszą chwilę bliskości. Spojrzałam na Edmunda, lecz ten całą uwagę poświęcał bratu i wypranym z emocji głosem oznajmił:

— Możemy ruszać, Williamie.

Król kiwnął głową i skierował się w stronę powozu, trzymając mnie mocno za rękę. Denali i Mairead już tam stali. Ta druga trzymała koszyk z Bellą, a chociaż pies był przykryty kocem, dygotał z zimna. Otworzo-
no mi drzwi, a ja, gdy już miałam wejść, zamarłam i popatrzyłam na przyjaciół.

— Wejdźcie pierwsi — powiedziałam po laveńsku, po czym odwróciłam się do mojego byłego narzeczonego z poważną miną. — Czy mógłbyś przekazać Clarice, że wszystko w porządku?

William spojrzał na mnie z powątpiewaniem. Najwyraźniej aktualnie nic takiego nie powinnam czuć i istotnie, była to prawda. Nie mówiłam jednak o samopoczuciu, lecz o pocałunku o smaku miodu. On tego wiedzieć nie mógł, lecz jego siostra zrozumie. Wiedziałam, że odczyta prawdziwe przesłanie.

— Oczywiście, gdy tylko wróci z klasztoru — zapewnił.

— Dodaj jeszcze, że zawsze będzie dla mnie najdroższą przyjaciółką. Bez względu na to, co było wcześniej i co będzie później.

Żałowałam, że nie mogę pożegnać Clarice tak, jakbym sobie tego życzyła. Wyobrażałam sobie, jak stoi przy ramieniu brata. Posłałaby

w moją stronę ciepły uśmiech, by dodać mi otuchy, i promieniowałaaby dziwnym spokojem. Pocałowałaaby oba moje policzki i szepnęła, by Trihim mnie prowadził, chociaż w niego nie wierzyła.

— Bezpiecznej podróży, Aricio — powiedział król.

Zamrugałam, by odgonić widok mary sprzed oczu, i spojrzałam na Williama. W przypiływie dziwnego sentymentu pocałowałam go w policzek, na co smutno się uśmiechnął. Chwycił mnie za dłoń i pomógł wsiąść do karety. Zająłam miejsce naprzeciwko Mairead, ale zaraz ktoś mnie zawołał. Wychyliłam się z okna i zauważyłam, że przy królu stoi jego brat.

— Będziemy jechać dość szybko, wasza wysokość — zaczął Edmund. — Chcemy dotrzeć do granicy jak najszybciej. Proszę dać znać w razie jakichś kłopotów.

— Oczywiście, książę.

Skinęłam głową, po czym otoczył mnie mrok karocy, a ja przymknęłam oczy.

Usłyszałam, jak William mówi do brata:

— Opiekuj się nią.

Odpowiedź mi umknęła, a po chwili poczułam, jak kareta szarpnęło. To był koniec. Westchnęłam i spojrzałam jeszcze raz przez okno. Zimne powietrze uderzyło mnie w twarz. Pomachałam Williamowi, który ciągle stał w tym samym miejscu, a on uniósł dłoń w pożegnalnym geście.

Zapadł już zmrok, kiedy stanęliśmy przed gospodą, która miała nam zapewnić dach nad głową dzisiejszej nocy. Patrzyłam na budynek obojętnym wzrokiem, niejako dziękując za to, że było ciemno; nie wyglądała najlepiej nawet teraz, a co dopiero w świetle dnia. Niektóre deski powinny zostać wymienione już dawno, a szyldek zwisał na jednym sznurze. Mogłabym się założyć z osobami stojącymi obok mnie, że za rok o tej porze ta skromna tawerna będzie rudą.

Wciągnęłam głośno powietrze, wyczuwając w nim zmianę. Znajdowaliśmy się dość blisko granicy, lecz i bez tego poznałabym, że Lavenum było nieopodal. Zew moich przodków sprowadzał mnie z powrotem do mojego królestwa. Oboje za sobą tęskniliśmy, chociaż wołałabym wracać do niego w innych okolicznościach.

Bella zaczęła skomleć w tej samej chwili, w której Edmund wyszedł z gospody i ruszył w naszą stronę. Poglaskałam psa uspokajająco po łepku, obserwując sylwetkę księcia. Pewna część mnie chciała mu wyjść naprzeciw i wpaść w objęcia. Poczułabym jego zapach oraz dotyk. Przytknęłby usta do mojej skroni, szepcząc, że zawsze będzie obok, nawet jeśli to miałyby być kłamstwo mające sprawić, że choć na moment poczuję się lepiej. Zdusiłam w sobie to pragnienie, przykrywając je wszechobecnym zimnem.

— Jest bezpiecznie — zakomunikował nam rzeczowo, jednak musiał wyczytać coś z naszych min, bo dodał przeproszającym tonem: — Tak, to kwatery raczej niegodna władczyni. Jednak od granicy dzieli nas trochę drogi, a domek myśliwski należący do królewskiej rodziny stoi w tym momencie pusty i nie ma w nim służby...

— Nic nie szkodzi, książę — przerwałam mu.

Nie powiedziałam tego, aby uspokoić jego sumienie. Dzisiaj zimno dokuczało mi bardziej niż zazwyczaj i nie obchodziło mnie już nic. Ruszyliśmy w stronę wejścia, a ja niemalże westchnęłam z ulgą, gdy ciepło gospody otuliło moje ciało. Drewniane stoły i ławy nie były poukładane w ustalonym porządku, jakby właściciele chcieli zmieścić tu jak największą liczbę gości. W powietrzu unosił się smród łożowych świec, których w zamku nikt nie używał, bo stać nas było na te lepszej jakości.

Poczułam delikatny dotyk i zostałam popchnięta w stronę jednego z miejsc. Edmund tym gestem nakazał mi, bym wykonała jakiś ruch. Bez szemrania usiadłam przy ławie i ściągnęłam rękawiczki z dłoni. Denali za to wyglądało tak, jakby miało zaraz wybuchnąć płaczem.

— Nie dam rady — zaczęła Mairead, ściskając mocniej koszyk z psem. Spojrzała na księcia i zadziwiająco miękkim głosem spytała: — Czy mogę udać się na spoczynek? Wystarczy, by mi wskazano drogę do... pokoju.

Edmund niemalże wykrzywił usta, słysząc niepodobny do niej ton. Zazwyczaj mówiła mocno i z nutą rozbawienia, a teraz wydawała się jedynie wyblakłym malowidłem dawnej siebie. Skinął głową i podszedł do osoby, która musiała być gospodynią. Zamienił z nią parę słów i wkrótce na oko dziesięcioletnia dziewczynka odprowadzała moją przyjaciółkę do pokoi. Dziecko obdarzyło mnie przerażonym spojrzeniem i rozdziawiło usta, lecz szorstkie chrząknięcie Denali przywołało je do porządku.

Gdy Mairead zniknęła, noble Benemosa spojrzało na mnie z nadzieją. Zignorowałam to, nie chcąc jeszcze iść do łóżka. Tylko leżałabym w nim, patrząc w ciemność i licząc na to, że wszystko było snem. Utkwiłam oczy w sylwetce księcia, który teraz rozmawiał z dowódcą straży. W zamyśleniu kiwał głową, przekreślając sygnet na palcu. Robił to z roztargnienia, choć twarz miał spokojną.

Przyniesiono nam posiłek. Denali skubało chleb, który był dla niego pozbawiony jakiegokolwiek smaku. Widząc, że tylko oglądam plamy po kuflach z piwa na stole, szepnęło do mnie:

— Jedz, Aricio.

— Nie mam apetytu.

— Nie jestem zaskoczone — westchnęło i założyło pasmo włosów za ucho. — Jednak musisz przełknąć choć kęs, byś nie zemdlała nam w drodze.

Podniosłam wzrok, a Denali jedynie przechyliło delikatnie głowę. Nie rozmawialiśmy o liście. Nie chciałam mówić o matce, zerwanych zaręczynach i przyszłych rządach. Pragnęłam tylko zrzucić z siebie cały ciężar i być kimś innym. Chociaż przyjaciół nie było osobą, która nacięła i wywierała presję, teraz zrobiło wyjątek. Pochyliło się nad stołem.

— Miasta, które wymówiły posłuszeństwo, wystosowały pisma z żądaniami — zaczęło cicho. — Jednym z postulatów było zniesienie wysokich podatków nałożonych na kupców. Są też rozżaleni, że ci, którzy handlują z Lavenum, zostali z nich zwolnieni.

— Skąd o tym wiesz?

Denali wzruszyło ramionami. Najwidoczniej wśród panującego przygnębienia miało oczy szeroko otwarte. Ja nie chciałam nawet słyszeć o spiskach, intercyzach, sojuszach czy radach.

Moje palce odnalazły zawieszki na bransoletce.

— Mairead — powiedziało po prostu. *No tak, to było do przewidzenia.* — Księżę również rozmawiał ze strażnikami. To dlatego tak pędzimy, bo nikt nie pomyślałby, że tak szybko wyruszymy do Lavenum.

— Nie muszą snuć żadnych teorii. Jeśli Biała Róża jest w zamku, niedługo wszyscy będą wiedzieć, że Lavenum i Avolan zerwały na jakiś czas sojusz. Edmund doskonale o tym wie.

Przez twarz przyjaciółki przemknął skurcz, gdy wspomniałam o przesładowcy. Oboje spojrzeliśmy na księcia: choć prowadził dyskusję, widziałam, że myślał gdzie indziej niż w tej obskurnej gospodzie.

— Zamierzasz wznowić zaręczyny? — spytało Denali, a ja przycisnęłam zimne palce do rozpalonych skroni.

— Nie wiem — wymamrotałam. — Myślałam o tym długo, ale jeszcze nic nie postanowiłam. Muszę porozmawiać z wujem i ciotką. Oni mi pomogą, a może matka zostawiła jakieś... wskazówki.

Przyjaciół skinęło głową, rozumiejąc, jak zdanie krewnych i ich pomoc były dla mnie ważne. Myślałam, że nie będzie mi dawało rad, lecz tkwiłam w błędzie. Sarnie oczy załśniły, gdy uświadomiło sobie pewną rzecz.

— Możesz to wszystko zakończyć. Tę całą farsę związaną z dawaniem im pieniędzy na armię i to, jak podle cię traktowali, ponieważ jesteś kobietą. Nie będziesz zmuszana do przejścia na welikanizm, nie będzie więcej oskarżeń, nie będzie słownych ataków. Wszystko powróci do stanu sprzed roku. — Zawiesiło głos na chwilę. — Już nigdy więcej nie będziesz musiała ich widzieć.

Kiedy usłyszałam ostatnie zdanie, coś zakuło mnie w piersi. To ambasador stanie w moim imieniu przed Williamem i oświadczy, że władczyni Aricia II Moragaid odrzuciła jego zaręczyny. Nie będę uwięziona w związku z mężczyzną, którego nie kocham, lecz darzę przyjaźnią.

Nie zobaczę więcej Edmunda.

Jakby wyczuwając, że o nim myślę, popatrzył na mnie w tym samym momencie, gdy ja skierowałam swoje spojrzenie na niego. Poczułam znajome, bezpieczne ciepło. Nie potrafiłabym zrezygnować z tej miłości, gdyby nie zależała od tego przyszłość mego państwa. Bez żadnych intercyz i wojen. Powiedziałabym, że chcę w moim życiu jedynie jego. Teraz znajdowałam się w impasie, nie wiedząc, co zrobić z moją ręką; komu ją oddać i czy w ogóle to uczynić.

Niby machinalnie przekreśliłam sygnet na palcu. Nic nieznacząca rzecz dla osób postronnych, lecz on zrozumiał. Nie drgnął jednak i kontynuował rozmowę.

— Nie mam pojęcia, jaka jest sytuacja — skłamałam tylko połowicznie. — Moja wiedza płynie jedynie z plotek, które usłyszała Mairead, i listów od paru arystokratek, a one same podsłuchiwały rozmowy małżonków. Teraz, gdy korona jest moja...

Nie musiałam kończyć, bo Denali zrozumiało aluzję. Koniec pytań i odpowiedzi udzielanych jedynie częściowo. Nie będę już nastawiała

uszu, nieudacznie haftując w salonach zamku Cair Hill. Teraz zajmę miejsce wśród panujących.

— Nikt nie chce wojny. Nie wciągaj nas w nią, błagam.

Denali patrzyło na mnie przerażonym wzrokiem, jakbym faktycznie zamierzała iść dalej niż zapewnienie ochrony państwu. Sama uważałam, że sojusz z Avolanem był niepotrzebny, dopóki na własnej skórze nie poczułam, że grozi nam wojna. Kiedy do niej dojdzie, oprawcy okażą się bezwzględni, a podpisane sojusze nie będą niczym więcej jak świstkami papieru. Jednak ja nie pozwolę obrócić w proch mojego królowieństwa, a żadna krew z Lavenum nie zostanie przelana.

— Prędeż sama zginę, niż narażę ludzi na niebezpieczeństwo. Nie dam tknąć mojego dziedzictwa palcem.

Mój głos wydawał się zaskakująco silny, choć mówiłam cicho. Tego jednego przynajmniej byłam pewna. Denali przełknęło ślinę, jakby nie chcąc usłyszeć odpowiedzi na zadane pytanie.

— A jeśli będziesz musiała?

— Wtedy uderz mnie w twarz i przypomnij, że przysięgałam zapewnić bezpieczeństwo Lavenum. To ważniejsze niż urażona duma i nazwanie mnie zdrajczynią.

Oboje zamilkliśmy, bo Edmund w tej chwili do nas podszedł. Denali zacisnęło usta, jakby z obawy, że coś powie i narazi się królewskiemu bratu. Ja natomiast patrzyłam na niego z mieszaniną wyzwania i ulgi.

— Czy wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową i spojrzałam na Denali. Mylnie odczytało moją niemą prośbę.

— Tak, wasza wysokość. Miałyśmy właśnie zamiar udać się na spoczynek.

Brew księcia powędrowała do góry. To niespotykane, żeby Denali było takie pewne siebie. Gdybyśmy znajdowali się w innej sytuacji i miejscu, najpewniej wybuchłabym śmiechem. Teraz jednak musiałam doprowadzić do tego, by zostawiło nas samych.

— Dokładnie — potwierdziłam, tak jak ono po befońsku. — Denali właśnie szła*, by przygotować wszystko na górze.

* Aricia pamiętała o prośbie Denali, aby w befońskim wyrażać się o przyjaciele jak o kobiecie.

Przyjacioło spojrzało na mnie z wyrzutem, lecz nie zakwestionowało moich słów, tylko dygnęło sztywno i odeszło. Zniknęło w wejściu na piętro, tak jak wcześniej Mairead. Ja i książkę zostaliśmy sami, gdyby nie liczyć strażników oraz chłopów. Ci ostatni zaczęli po cichu opuszczać gospodę.

Edmund odchrząknął i splótł dłonie za sobą.

— Czy życzysz sobie, bym dotrzymał ci towarzystwa, wasza miłość?

— Bardzo chętnie, książę — odpowiedziałam.

Zrobiłam mu miejsce na mojej ławce. Zmarszczył brwi, lecz ja gestem zachęciłam go, by spoczął obok mnie, a nie na przeciwko. Spełnił prośbę z udawanym ociąganiem i usiadł w stosownej odległości, podczas gdy ja zacisnęłam zęby. Chciałam — tak jak to wiele razy robiłam w bibliotece — objąć go i położyć głowę na jego ramieniu. To pomogłoby mi opanować tę szaloną rzekę myśli.

Edmund spojrzał na nieruszony posiłek, który leżał przed nami, po czym cicho westchnął.

— Nic nie jesz, Aricio.

Uśmiechnęłam się gorzko. Teraz miał pewność, że nikt nas nie usłyszy, więc porzucił tytuły. Teraz byłam jedynie Aricią.

— Dziwi cię to? — spytałam. — Nie wiem, czy to w ogóle jest jadalne. Wolę nie ryzykować.

Chciał mi posłać karcące spojrzenie, lecz po raz pierwszy poniósł klęskę.

— Wczoraj, u Banksów, też? I przedwczoraj? Musisz jeść, bo jutro nie będziesz miała siły nawet wstać z łóżka.

Edmund oderwał ode mnie wzrok i przeniósł go na ludzi z gospody. Ci, którzy byli nami zainteresowani, speszeni niemym upomnieniem księcia znów zaczęli rozmawiać. Obserwowałam profil mężczyzny, którego darzyłam miłością, czując, jak po raz kolejny się rozpadam.

— Naprawdę to zrobisz? — wyszeptalam. — Kupisz mnie dla brata po korzystnej cenie?

— Proszę cię, serce, nie tutaj...

— Przecież mnie kochasz.

Edmund spojrzał na mnie, zaalarmowany moim zduszonym przez emocje głosem.

— Kocham i oddałbym za ciebie życie — odpowiedział. — Zrobię jednak to, co mi polecono, i wykonam otrzymany rozkaz. Jestem wierny bratu, przynajmniej w tej kwestii.

On nigdy się nie zmieni i nie zrobi tego dla mnie. Miłość nie była tak ważna jak kraj i ja to rozumiałam, bo sama niedługo miałam zacząć rządzić. Nie zmieniło to jednak faktu, że zabolalo. Bardzo mnie zabolalo. Warga mi zadrzała, a ja po raz pierwszy odkąd dostałam list z wieściami, miałam ochotę wybuchnąć płaczem.

— Idę spać — powiedziałam szorstkim głosem i wstałam.

— Odprowadzę cię.

Nie odpowiedziałam. Edmund wyczuł, że mnie rozzłościł, a to było ostatnie, czego pragnął. Szedł za mną, gdy wchodziłam po skrzypiących schodach na piętro. Rozejrzałam się bezradnie po korytarzu, bo nie miałam pojęcia, w którym pokoju byli moi przyjaciele.

Zrobiłam tylko trzy niepewne kroki, gdy poczułam, jak łapie moją talię. Obrócił mnie i przyciągnął do siebie. Stałam chwilę bez ruchu, wciąż na niego wściekła, ale cierpliwie czekał i nie puszczał. W końcu go objęłam, a cała moja złość wyparowała. Jego usta odnalazły moją skroń i złożyły na niej pocałunek, którego nigdy nie złożyłby przyjaciel; a on podobno nim dla mnie był. Pod wpływem tego gestu dawna Aricia westchnęła w głębi mojej duszy. To tak, jakbym próbowała tym pocałunkiem wypełnić pustkę po stracie.

— Myślisz, że mi się to podoba? — szepnął, gładząc mój policzek. — Mam ochotę krzyczeć z niemocy, bo pozwolę mojej miłości tak po prostu odejść. Nawet jej pomogę. Najchętniej sam bym cię porwał i poślubił w tajemnicy.

— Zrób to — powiedziałam i przycisnęłam twarz do jego szyi. — Czemu nie?

Chwilę mnie obejmował, a ja próbowałam opanować rozczarowanie. Nie pomogło. Przez wiele dni żywiłam tak wielką nadzieję, że chociaż Edmund i jego bliskość mogłyby sprawić, że znów byłabym sobą. Wiele razy to właśnie on mnie ratował, choć nawet nie miał o tym pojęcia. Gdy życie w Cair Hill przygniatało mnie do podłogi, uciekałam do biblioteki, szczerze licząc, że również tam będzie. Choćby nawet pracował przy mnie, kiedy ja czytałam powieści ze szczęśliwymi zakończeniami.

Książkę odsunął mnie od siebie.

— Uwielbiam cię — powiedział miękko, a ja prychnęłam czymś w rodzaju śmiechu.

To był błąd, bo zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, usłyszałam znajome głosy.

— Aricio, jesteś tutaj?

Denali ze świecą w ręku stanęło w drzwiach. Edmund nie zdążył mnie od siebie odepchnąć, co w zasadzie było rozsądniejszym posunięciem, ponieważ nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu. To wyglądałoby gorzej niż obecna sytuacja. Zdziwienie malowało się na twarzach przyjaciół, a Mairead uniosła brwi tak wysoko, jak tylko była w stanie.

Kłamstwo przyszło mi zadziwiająco łatwo.

— Słabo mi.

Faktycznie, zbladłam ze strachu i głos mi drżał. Edmund spojrzał na mnie ukradkiem. Musiało zdziwić go to, jak naturalnie wypowiedziałam łgarstwo, chociaż to nie był pierwszy raz. Wymyślałam przekonujące wymówki przez ostatnie tygodnie, a praktyka czyniła mistrza.

Denali połknęło haczyk i westchnęło.

— Nic dziwnego, skoro nic nie jesz.

— Zostawię w takim razie milady pod opieką przyjaciółek — powiedział księżę, całkowicie niespieszony sytuacją. Tak, jakbyśmy faktycznie nic tu nie robili. — Dobrej nocy.

Odmruknęłam coś i zdusiłam w sobie jęk protestu, gdy mnie puścił. Złożył sztywny ukłon i zbiegł po schodach, by wrócić na dół. Chwilę stałam przy ścianie, jakbym faktycznie miała zawroty głowy, ale tak naprawdę próbowałam uspokoić bicie serca. Kiedy jego rytm wrócił do normy, powoli ruszyłam w stronę przyjaciół.

Pokój był dość mały, a w porównaniu z komnatą, którą zajmowałam jeszcze wczoraj, wydawał się niemalże klaustrofobiczny. Na stoliku stały dwie świece, zaraz obok miski i dzbanka z wodą. Łóżko wyglądało na miarę duże, więc będziemy mogli spać w trójkę i ogrzewać się wzajemnie.

Denali położyło mi gorącą dłoń na czole, by sprawdzić, czy byłam rozpalona. Patrzyłam na przyjaciół mętным wzrokiem, co tylko działało na moją korzyść. Uwierzyło w bajkę, którą mu opowiedziałam. Bez słowa stanęło za mną i zabrało się do rozwiązywania mojej sukni, chociaż przy słabym świetle było to nie lada wyzwanie. Po chwili zaczęło coraz bardziej szarpać za sznurki, kiedy ja spokojnie czekałam.

— Nie mogę rozwiązać supła — westchnęło Denali.

— Mam zawołać księcia?

Przez chwilę pomyślałam, że puszczyć uwagę Mairead mimo uszu, lecz coś w jej głosie nakazało mi zareagować. Posłałam przyjaciółce surowe spojrzenie, a jej dziwny uśmiech nawet nie zbladł.

— Sugerujesz coś? — spytałam lodowatym tonem.

— Nie wiem. Może.

Nie była zmieszana, wręcz rzucała mi wzrokiem i głosem wyzwanie. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl, tak jak wiele razy wcześniej, że wie. Dostrzegła coś więcej w całej tej fałszywej sztuce.

— Nie życzę sobie takich uwag nigdy więcej. Zrozumiałaś, Mairead? Jeszcze tego brakuje, by ludzie zaczęli szemrać. — Denali przestało na chwilę walczyć z suknią. Udałam, że mnie to irytuje. — Na Lavmilię, po prostu przetnij sznurki! Jutro i tak założę inną.

Po zmianie strojów i wykonaniu toalety, odświeżeni na tyle, na ile byliśmy w stanie, poszliśmy spać. Objęłam przyjaciół, nie tylko dlatego, żeby było nam trochę cieplej podczas jesiennej nocy. Po chwili milczenia Mairead wyszeptała:

— Na zachodzie nie ma żadnych dworów, które przyjęłyby następczynię tronu i księcia?

— Są — odpowiedziałam. — Jednak wątpię, by w tej okolicy ludzie mnie kochali. Połowa arystokracji z Avolanu chce się mnie pozbyć, a druga pragnie nawrócić.

Zapanowała cisza, a po spokojnych oddechach dwóch towarzyszących mi osób poznałam, że w końcu zasnęły. Myślałam o matce i o tym, że w żadnych moich wyobrażeniach nie istniał świat, gdzie jej nie było. Rozmyślałam, jak wiele nocy Edmund musiał spędzać w takich miejscach, gdy zbierał dla nas informacje. Te, które miały mnie ocalić i które teraz okazały się bezużyteczne.

Wyjechaliśmy tak wcześnie, że szaleństwem byłoby nazwanie tej pory świtem. Przy śniadaniu, wmuszonym we mnie przez Denali i Edmunda, podsłuchiłam, że pośpiech wynikał ze strachu przed buntownikami. Byliśmy oddaleni półtora dnia podróży od jednego ze zbuntowanych miast. Jeździec, podróżujący całą noc, mógł dotrzeć tu kilka godzin

po świetle. Słuchałam tych szeptów, gładząc materiał ciemnofioletowej sukni. Mimo że miałam ją na sobie, wciąż niezbyt docierała do mnie rzeczywistość.

Moja matka zgasła, a teraz ja zajmę jej miejsce.

Droga była zamarznięta po długiej i chłodnej nocy, tak że koła powozu mknęły po niej bez przeszkód. Chociaż zbytnio nie wypoczęłam, zawieszona pomiędzy świadomością a snem, nie byłam w stanie zmrużyć oka. Moim towarzyszom to nie przeszkadzało: oparli się o siebie i tak zasnęli. Ja głaskałam Bellę, rozmyślając nad każdym wczorajszym słowem. Noc powoli zaczęła odchodzić w zapomnienie. Gwiazdy znikły, a nieboskłon poszarzał, gdy w końcu stanęliśmy. Odgoniłam wszelkie odrętwienie i spojrzałam przez okno.

Moje oczy oglądały górski krajobraz. Strażnicy mojego kraju stali niewzruszeni. Na ich widok odniosłam wrażenie, jakbym była kwiatem odżywającym po ulewie.

Lavenum.

Na początku nie zrozumiałam, czemu stoimy, skoro moja wolność znajdowała się tak blisko. Potem jednak uświadomiłam sobie, że wyjazd z kraju mógł być prosty, lecz przy przyjeździe wyglądało to inaczej. Panujące od wieków osoby o to zadbały. Przyjezdni potrzebowali upoważnienia, a gdyby bez tego przekroczyli granicę — cały przesmyk Entrato nie był strzeżony za pomocą fortyfikacji — musieli go zdobyć w najbliższej Rezydencji. W każdym Stanie znajdował się taki budynek, odpowiedzialny za wszelakie administracyjne kwestie, które dotyczyły poddanych.

Władczyni Lavenum nie podlegała temu prawu.

— Księżę! — krzyknęłam, ściągając z kolan Bellę.

Przedstawienie powodu przejścia przez granicę nie należało do zadań Edmunda, choć był moim opiekunem. Chciałam zobaczyć moich ludzi. Mairead wymamrotała coś pod nosem, lecz nie zwróciłam na nią uwagi. Edmund w końcu podszedł do karety i otworzył mi drzwi, a ja zeszłam po podstawionych schodach, przyjąwszy od niego pomocną dłoń. Po postawieniu stóp na ziemi od razu ruszyłam ku fortyfikacji, która stała nam na przeszkodzie.

— Dałbym radę sam, Aricio — powiedział, idąc za mną.

Zerknęłam na jego pochmurną minę, po czym zwolniłam i chwyciłam Edmunda za ramię. Spojrzał na mnie zaskoczony, lecz się nie

odsunął. Razem, zdecydowanym krokiem, szliśmy w stronę strażnika, który wyszedł nam naprzeciw.

— Wiem, ale to moi poddani — odszepnęłam w odpowiedzi. — Chcę, by zobaczyli, że władczyni wróciła.

Za naszymi plecami wstawało słońce. Pierwsze promienie zaczęły ozłacać stoki gór. Wyglądało to równie pięknie jak nad morzem.

Nastał nowy świt.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



SIĘGNIJ PO KOLEJNY TOM NIEZWYKŁEJ SERII FANTASY
DLA STARSZYCH NASTOLATKÓW
I MŁODYCH DOROSŁYCH

Do spadkobierczyni tronu Lavenum dociera wieść, że jej matka, władczyni Adelphe, nie żyje. Aricia opuszcza więc Avolan i w towarzystwie księcia Edmunda pośpiesznie wraca do domu. Musi zapobiec niepokojom w jej ojczystym kraju.

Po koronacji na jego władczyńię i skompletowaniu Rady Dwudziestu Pięciu Aricia powinna szybko podjąć decyzję co do małżeństwa i tym samym sojuszy, jakie zawiąże po jej ślubie Lavenum. Musi wybrać: pozostać neutralną politycznie, sprzymierzyć się z Avolanem czy skierować swoją sympatię w stronę Fatvocanu. Do ostatniego zachęca ją głównie wuj. Idogbe od początku był przeciwny temu, by jego siostrzenica wyszła za władcę Avolanu.

Tymczasem sąsiedni kraj pogrąża się w chaosie. Edmund chce prędko wyruszyć w drogę, aby pomóc bratu w rozwiązaniu problemu zbuntowanych miast i odnaleźć siejącą zamęt Białą Różę...

**Saga *Szept ognia i popiołu* to spektakularny debiut Justeene Ruston.
Nie przegap go!**

Patroni medialni:



beyA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0692-1



9 788328 906921

cena: 49,90 zł